Lwów, 30. Grudnia. №156. Rok 1854.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna **6** Złr. — półroczna **3** Złr — kwartalna **1** Złr. **30** kr. — miesięczna **30** kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie **8** Złr.— półrocznie **4** Złr.—kwartalnie **2** Złr. m. k.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wierszu pismem potyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po **3** kr., za następ. po 1½ kr. i za do płatę 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi wksięgarni *H. W. Kallenbachia*

TELESKOPY.

(Dokończenie).

A gdy wszystko pokończył, biegał od jednej perspektywy do drugiej, kładł w nie oko, i zrobiwszy dopiero zupełny przegląd, z weselszym już uśmiechem wyszedł z sali, i nawet przez pierwszą przechodząc salę obejrzał się po zbrojach z wyrazem tryumfu, jakby się chciał pochwalić przed temi walecznemi przyjaciołmi swemi. Nieznacznie wsunął się do dalszej sali, gdzie żwawe trwały rozhowory, walki z pełnemi szklankami, a nawet spory o zdania patetyczne, w które celem zajęcia gości swoich naumyślnie wprowadził ich rządca.

I znowu przemknął się cichaczem koło niego nasz starowina i szepnął mu do ucha:

— Już teraz mogą odebrać sobie teleskopy.

Nie zrozumiał tego wprawdzie rządca, ale znając staruszka zaufał jego słowom.

A że się już i tak oficerowie najedli i napili dostatecznie, więc nawet kapitan powstawszy wyrzekł zachrypniętym głosem:

— Pełno!

Zaraz tedy spakowano teleskopy, i rządca wziąwszy je na własną bryczkę, pojechał ku obozowi, otoczony żołnierskim konwojem.

Nazajutrz skoro świt, mnóstwo zebrało się wyższych i niższych oficerów, koło kwatery jeneralskiej, w księżem pomieszkaniu. A była to wieś co w całej okolicy Zamościa najwyżej stała; a we wsi tej znowu najwyższym punktem była brama do plebanii wiodąca, na której w nocy jenerał, ruszywszy strategicznym konceptem, kazał postawić rusztowanie. Po chwili wyszedł jenerał ze dworku, a za nim cała starszyzna, a za niemi posyłki sztabowe z teleskopami; wszyscy szli z powagą, zwyczajnie jak na tyle ważną expedycyą. Stanąwszy na górze, pierwszy jenerał porwał za największy z teleskopów.

Tam zaś na dole praporczyki, kornety i junkry przechadzali się i ciekawe rozdziawiwszy gęby rozumowali o tych tubach, o których niektórzy myśleli, że to są takie samopały, mogące w lot zniszczyć całą fortecę.

Jenerał ustawił nareszcie teleskop, jak mu się zdawało najlepiej, i zwrócił ku murom Zamościa, które w rzeczy samej widać było z tej wysokości. A ustawiwszy zajrzał, ogólnem oczekiwania milczeniem otoczony. Zajrzał i oczywiście nic nie widział. A więc zaczął majstrować na nowo, ściągać i wyciągać rury teleskopowe, i ułożywszy jak się mu zdało wszystko należycie, zajrzał znowu, i nic nie zobaczył.

— Nic nie widać! krzyknął i splunął.

— Bo z drugiej strony trzeba obrócić, ozwał się ktoś ze świty.

A więc jenerał obrócił teleskop grubszym końcem do oka, zajrzał, i jeszcze mniej zobaczył.

— Podaj drugi! krzyknął groźnie, patrząc na szydercze przytomnych uśmiechy.

Równie dobrze jak z pierwszym, powiodło mu się i z drugim; a to samo i z trzecim i z dziesiątym, aż mu pot ciekł z czoła. Wszystkie przystawiania, odstawiania, wysuwania i zsuwania pokazały się nadaremne.

— To ta mgła ranna! ozwał się znowu głos ze świty,

A więc czekano do południa; i mgły nie było, i powietrze było czyste i przejrzyste, a przez teleskopy nie widać i niewidać nic.

— Może oni w nocy pokazują! odezwał się kapitan jakiś aż z wijackiej gubernii.

Ale jenerał pojrzał tylko po sobie, i pełen gniewu zbiegł po drabinie na dół. Naturalnie i cała świta zbiegła, szukając pociechy w rannym kieliszku, który się dawno już im należał.

Na boku, skromnie i potulnie stał rządca, i czekał końca. Zasumowany jenerał przebiegł koło niego.

— Zepsute wszystkie teleskopy! krzyknął; weźcie sobie je nazad do djabła.

— Bo to są teleskopy do nieba, ale nie do ziemi! ozwał się skromniutko pan Michał P.

Jenerał już nawet niesłyszał tego, ale świta cała stanęła przekonana.

— Pocóżeście tego pierwej nie mówili! zawołał kapitan z Wiatki; że to są tuby niebieskie.

Rządca nie wdawał się już w dalsze rozmowy, ale zabrawszy teleskopy, pogonił z niemi nazad do domu. A gdy zajechał, najprzód Franciszka porwał w objęcie swoje, i wesoło zawołał:

— Udało się doskonale; nic nie widzieli, i mamy teleskopy nazad.

— To nie dosyć! odpowiedział stary towarzysz pancerny.

— Jakto niedosyć?

— Kiedy te teleskopy mają być tak pożyteczne w wojnie, odrzekł stary; zdałyby się tam naszym w Zamościu, żeby mogli widzieć gdzie walić najlepiej.

— Zapewne! żeby to cudem jakim!

— Alboż to nie czuwa zawsze tam w górze nad nami nasza orędowniczka, Marya, nasza królowa!

A wziąwszy teleskopy wyszedł stary, szczerze a pokornie zaśpiewawszy antyfonkę do Matki Boga rodzicy. I szczere modły starego wiarusa nie były daremne. Bo jak nazad pozakręcał szkła na dobrą stronę, pomodliwszy się w kaplicy i uprosiwszy błogosławieństwo od starego kapelana, nazajutrz zapakował starowina wszystkie teleskopy do wózka, sianem przykrył, a na wierzch postawił pełną gorzałki beczkę, i przeżegnawszy się ruszył jednym konikiem. Chyłkiem, milczkiem, i manowcami zajechał pod wieczór do wioski, koło której stały ostatnie czaty rossyjskie. Zjechał do karczmy, bo w karczmie na arendzie siedział stary siwowłosy żyd, którego dziady i ojcowie jeszcze mieszkali w ordynacyi, i który jak to dawniej u nas bywało, choć prawego Boga nie znał, ale kochał przeto ziemię ojczystą. Poszwargotali trocha i zrozumieli się. Nocne czaty przyjeżdżały razy kilka do karczmy, bo noc była zimna i dżdżysta. Do północy beczułka była próżna, ale też cicho było jak makiem siał, na ostatnich czatach rossyjskich. Starowina przeżegnał się na nowo i pomknął konikiem naprzód ku murom fortecznym, nie zważając na słotę i szarugę, co tam na dworze biła niemiłosiernie w twarz osiemdziesiąt-letniego starca. I owszem on dziękował polskiej opiekunce za ten jej cud widoczny.

Oficer straży wpuścił powózkę, a stary pancerny wyskoczył z wózka, jakby trzydzieści lat ubyło, zdjął czapkę, upadł na kolana i Bogu najprzód podziękował. A potem dopiero udał się z swemi teleskopami do jenerała dowodzącego w Zamościu, i jemu wszystko opowiedział.

Z rozrzewnieniem patrzał jenerał na staruszka, i serdecznie go do serca przycisnął.

— Nie dla nich, ale na nich niech służą teleskopy hrabiego Rzewuskiego! wyrzekł z zapałem. A jak zobaczycie przez nie gdzie nieprzyjaciela, strzelajcież tam na nich, a celnie, w imię Boga i Panny przenajświętszej.

Rad i szczęśliwy wrócił starowina do domu, i zaraz pobiegł na górę do pierwszej sali, by się powitać ze staremi przyjaciołmi. A obcierając stare portrety i stare zbroje, czulej niż kiedy przyciskał rękę, i patrzał na nie z uśmiechem a westchnieniem.

Stary pancerny, starym zbrojom rozpowiadał, co mu się uczynić udało. *Dąbrowszczyk.*

Dumka
z pożegnaniem.

Oj duma, dumka — w samotnej chwili
Szczebioce do mnie — do mnie się mili,
Oj duma, dumka — a rzewna, tkliwa,
Jak step rozgłośna — jak step tęskliwa;

A wonna taka jak kwiat o zorzy,
A wolna taka jak ptaszek boży,
A taka święta, taka niewinna —
Jak łza sieroca, jak myśl dziecinna

Stepowa dumka w samotne chwile
Słodko przemawia, szczebioce mile —
A serce słucha rodzinnej mowy,
A tęskni, rwie się w świat mój stepowy.

„Cóż to lirniku? — co moje ptaszę?
„Tyś nas zapomniał? kurhany nasze?
„I łany nasze, strojne w bławaty,
„I srebrne pieśni — i złote kwiaty?.

»Tyś nas zapomniał? — do nas, na wolę —
»Utulisz troski — ukoisz bole —
»I po dawnemu, z dawną swobodą
»Ożywisz pieśnią duszę twą młodą!» —

Tak moja dumka serdeczna śpiewa,
A taka rzewna, taka tęskliwa.....
Toż mię nie wińcie moi rówieśni,
Że was porzucam dla stepów pieśni. —

Och! tam na stepach wolniej i milej —
Z dumką a koniem w samotne chwile;
Tam kwiaty złote, tam srebrne pieśni —
Toż mię nie wińcie moi rówieśni! — H. J.

14. czerwca 1850.

Z PAMIĘTNIKOW UŁANA.
TRZECI USTĘP

Po bitwie pod Grochowem i po skończeniu zawieszenia broni, podczas którego staliśmy po wsiach za Warszawą, pułk nasz przeszedł pod rozkazy jenerała Umińskiego. Był to dzielny jenerał jazdy, osobiście mężny, ale nie zawsze roztropny. Zwykł on był tak lekko na kartę stawiać ludzi na polu bitwy, jak swoje talary przy zielonym stoliku, o stratę jednych i drugich nie wiele się troszcząc. Z jego więc korpusem staliśmy wzdłuż Liwca, broniąc przeprawy nieprzyjacielowi przez rzekę.—Było to jakoś w ostatnich dniach Marca, pułk nasz od rana był w assekuracyi dział. Piechota nasza strzelała się już od kilku godzin na moście, wstrzymując gwałtem cisnące się nań kolumny rossyjskie, których bateryе z przeciwnego brzegu raziły nas mocno. Nie masz przykrzejszej służby, zwłaszcza dla młodego żołnierza, jak assekuracya dział. Kto się chełpi, że w pierwszym takim ogniu nie zadrżał,

ten jest pusty fanfaron i kłamca. Inna rzecz, pierwsza szarża kawaleryi, lub atak na bagnety, to wprawia w pewien szał, odurzenie, aż do zapomnienia się, zatem zapala odwagę młodego żołnierza. Ale w assekuracyi, to nieczynne w miejscu oczekiwanie śmierci lub kalectwa, ten czas wolnego rozmysłu nad skutkami, ten widok błysku na nieprzyjacielskiem dziale, u którego za każdym strzałem dymiącą paszczę w prost naszych piersi spostrzegamy, i te dzikie podskoki rykoszetującej kuli, której przybycia z stoizmem jednak oczekiwać w miejscu potrzeba, lub pęknięcia granata co przed twym koniem padł, i burcząc wierci młynka, a kroku jednak przed nim cofnąć ci nie wolno, jest nad wszelki wyraz niesmacznem i ckliwem. Nasze stare napoleończyki śmieli się z nas młodzików, gdyśmy za każdą kulą, co po nad nas przeleciały, schylali głowy mimo przekonania o całej śmieszności podobnej ostrożności, ale to było coś silniejszego nad wszelkie rezonowania. *Kłaniaj jej się mój panie jak chcesz grzecznie, pocałuje ona cię dla tego jak jej się podobasz*, — mruczeli za nami wytrawione wiarusy, i spokojnie siedząc na koniach fajki palili albo tytoń żuli. —

— Ha, nie będzie powiedziano, pomyślałem sobie, że się boję; otóż i ja dla lepszej fantazyi zapalę sobie fajkę i niech się dzieje co chce.

A tymczasem z prawej i z lewej strony co chwila ktoś jęknął, i potoczył się na ziemię. Niemiałem czem skrzesać ognia, więc stojąc na prawem skrzydle 4go szwadronu podjechałem na lewe szwadronu 3go, bom dojrzał *Augusta Przyłuskiego*, młodego i dzielnego co się zowie całą gębą ułana, z najobojętniejszą miną fajkę palącego:

— Wiesz co Auguście, — rzekłem doń, nadstawiając mu z konia moją fajkę, do której ognia skrzesał, podobno my się dziś nie odliczemy.

— A niech tam diabli wezmą! Wszystko mi jedno, odrzekł mi na to obojętnie, i gdy zarzący czyr do mej fajki wkłada, naraz słyszę jakiś koło mnie szum gwałtowny, a potem głuche klapnięcie, i zaraz potem koń Przyłuskiego wybiegł z szeregu, a on biedak przeszyty na wskróś 6ciufuntówką, zbroczony tarzał się w piasku. Kula uderzyła, i zgruchotawszy olstrę z pistoletem, przeszyła przez niego, potem na tyle konia mantelzak leżący w szmaty rozerwała, potem ugodziła w pierś konia pod karabinierem w drugim szeregu stojącego, przeszła przez całę jego długość, i daleko jeszcze po za kolumną naszą zaryła się w grunt.— Odjechałem na miejsce w milczeniu, straciwszy zupełnie i smak i ochotę do fajki.

Tego samego dnia po południu jenerał Umiński naszemu 1. pułkowi ułanów kazał poniżej Liwca przeprawić się, i w tyle obozu nieprzyjacielskiego niespodzianą zrobić demonstracyą. Przeszliśmy w bród rzekę, a idąc piaszczystą równiną, ujrzeliśmy na wzniosłości pagórka samotną widetę, ułana. Ten w zaufaniu że jesteśmy rossyjskiego korpusu oddziałem, dotrzymał placu, za nadto już późno chciał umknąć, ale go nasi dopędzili, i bez wystrzału wzięli. Nie długo jednak placówki nieprzyjacielskie dostrzegły nas, i alarm zrobili. Dowodził nami podpułkownik *Konopka*. Jeden szwadron zostawił w odwodzie, oparty o Liwiec, a we trzy postępowaliśmy zwolna. Na raz ujrzeliśmy na przeciw nas rozwijające się z lasu kolumny jazdy rossyjskiej. Piękny to zaiste i wspaniały widok posuwających się zwolna, jak dwie ciężarne chmury na przeciw siebie do walki kilku ściśniętych szwadronów jazdy. Tą uroczystą i jakąś poważną ciszę przerywa tylko od czasu do czasu furkanie niecierpliwych koni, pojedyńcze odezwanie się trąbki, lub głuche szczęknięcie o strzemię pałasza. Koń uchem strzyże, a żołnierz z natchniętą od wzburzonych uczuć piersią, oba z uwagą słuchają trąbki, która jedyną tu teraz tylko jest komendą. Obok dowódzcy jadący trębacz zadzwonił dwa krótkie odboje, wszystko stanęło.

Teraz mogliśmy ich już rozeznać. Było 5 szwadronów ułanów, i nieco strzelców konnych. W tej krótkiej już przed starciem się chwili, dowódzcy przebiegli jeszcze kilka razy szeregi, zalecając żołnierzom odwagę, zimną krew. Kazano poprawić jeszcze kulbak, popodpinać mocniej czapki, skrócić cugle, i stać.

Potem posunęliśmy się kłusem. Trąbki uderzyły na flankiery. Z obu stron plutony flankierskie rozsypane jak wachlarze się rozwinęły, i harcując strzelały do siebie. My tymczasem oczekiwaliśmy w miejscu niecierpliwie ostatniego już znaku do attaku! Na raz flankiery zwołano, nasz dowódzca krzyknął: «Do ataku broń!» Z przeciwnej strony ujrzeliśmy jak migiem błysły z pochew szaserskie pałasze, a ułańskie lance schyliły się w pół ucha końskiego i ledwo tylko co początek sygnału atakowego dosłyszeliśmy, którem potem cała pułkowa muzyka zagrzmiała, z pod koni rwany grunt bryzgał już w górę, i z straszliwym okrzykiem hurra!.. wpadliśmy na siebie.... Najprzód strzały karabinków szaserskich powitały nas, ale prócz jednego z naszych, któren dostał kulką w same usta, żaden nie spadł z konia. Potem zmieszaliśmy się tak, że w tym serdecznym uścisku ani cięcia nawet dać było sobie nie podobna, ale to trwało tylko chwilę, bo wnet przeparty nieprzyjaciel tył podał. Tu dopiero zaczął się prawdziwy taniec. Niech sobie co chcą mówią zwolennicy dzisiejszej taktyki wojennej, co za pomocą matematycznego obliczenia, działobitniami jedynie rozstrzygają losy bitew, utrzymując, że to jest niby postęp, zwycięztwo ducha nad siłą brutalną? Ja się na to niezgadzam. Właśnie też ten postęp jest największem barbarzyństwem, bo czyż to proszę nie jest pozbawić człowieka całkiem własnej woli, zupełnej jego samowiedzy. zrobić z niego prostą tylko rzecz, gdy go się postawi na wytkniętej planem pozycyi, i każe się oczekiwać z zimną krwią skutków podobnych znów obrachowań przeciw, nikaza pomocą których on powinien być jako jednostka

od działowej kuli zmieciomym. Bo której stronie więcej takich jednostek na planszy wystawionych obalić się uda, dla tej skutek bitwy jest pewniejszym. Wieleż to mój Boże, podobnym sposobem zapoznanych bohaterów nawet nie miało ani razu sposobności doświadczyć swych przyrodzonych zdolności, osobistego męztwa? Gdy przeciwnie przed wynalazkiem zgubnego prochu, wojny wprawdzie były i krwawe i zacięte, ale krótko trwały, nie tak kosztowne, nie niszczyły tyle kraju, często jedną walną bitwą kończyła się kompania. Każden tu miał sposobność spotkać się oko w oko z nieprzyjacielem, i zmierzyć się z nim w pojedyńczej walce. Jeżeli zginął, to przekonany o przewadze swego przeciwnika, często jednak i w tym razie pomszczony. Jeżeli tryumfował, to czuł całą wartość samego siebie. Dawniej sławni wodzowie prowadzili sami swoje zastępy do boju; dziś, w chwili, gdy wre najżwawsza bitwa, gdy ustawieni ludzie ni to piony na szachownicy pod krzyżowym ogniem bateryi padają tak jak muchy, wódz naczelnie komenderujący, gdzieś tam na pagórku, z dalekowidzem w jednym ręku, a z planem skreślonym przy zielonym stoliku w drugim, porusza swą grą z najobojętniejszą miną, pewny i bezpieczny osobiście. O! to jest właśnie prawdziwe barbarzyństwo naszej cywilizacyi!

Jedna szarża kawaleryi jest jeszcze prawdziwą grą rycerską, obraz dawnego turnieju, gonitwy na ostre. Człowiek hula całą duszą, krew kipi, wre w rozdętej piersi, gorąca żądza walki ogarnia nawet trwożliwsze z natury umysły. Z drugiej zaś strony, przy całem rozwierzęceniu namiętności, wspaniałość, wielkoduszność, litość nawet nie odstępuje tu wojownika, i towarzyszą takiej walce, bo się tu dwie siły na równi ścierają wzajemnie, bez zdrady, bez podejścia, a każdemu zostawiona sposobność odwetu.

Gdy tuman kurzu, wzniesiony kopytami końskiemi opadł cokolwiek, ujrzeliśmy kilkunastu z przeciwnej strony rozciągnionych na piasku, strąconych w starciu się lancami naszych. Potem zaczęły się pojedyńcze gonitwy i harce. Tu jeden obskoczony od dwóch lub trzech przeciwników, broni się uparcie, a jeżeli posiłek mu nie nadbiegł, uległ, lub rozbrojon dostaje się w niewolę. Tam ucieka jeden ścigany od kilku, staje, pali z pistoletu, kładzie trupem jednego, znowu pomyka, a tymczasem nabija broń, znów staje, strzela i zmusza do ucieczki napastników. I znów skupiają się pojedyńcze rozrzucone oddziały, uderzają na siebie, i znów w rozsypce częściowe utarczki, gonitwa, dopokąd wreszcie jedna strona nie zniknie całkiem z placu. Winienem tu opowiedzieć dwa prawdziwie bohaterskie rysy.

Podpułkownika od ułanów rossyjskich obskoczyło trzech naszych, żądających, aby się poddał. Lecz na całą odpowiedź jednego ciężko ranił, a dwom bronił się zacięcie, notabene pałaszem naprzeciw lancom. Nasi ułani widząc jego upor, prosili go, ledwie nie zaklinali, aby się zdał, lecz nadaremnie. Nieustraszony ten oficer ani słuchać tego niechciał, poległ wreszcie z bronią w ręku! Cześć, męstwu prawdziwemu, chociaż nieprzyjaciela. Żona jego, i dorosła córka co mu towarzyszyły w tej wyprawie, z pobliskiej karczmy (o czem my się dopiero wracając do obozu dowiedzieli) ze strychu patrzały na śmierć męża i ojca i mdlały biedne! Zabraliśmy je z sobą i powóz który ren miały ukryty w wiklinach nad Liwcem. Nazajutrz jenerał odesłał je do forpoczt rossyjskich.

Drugi podobny czyn był starego żołnierza, rossyjskiego także. Zabito pod nim konia, i kiedy po zakończonej już sprawie otrzymawszy plac bitwy, w 120 jeńców i tyleż koni zabieraliśmy się do pochodu, i tylko pojedynczy ludzie, dalej zapędzeni, jeszcze się zbierali; on, z lancą w obu rękach na ziemi stojąc, sam jeden wśród nas, nie dał nikomu do siebie przystąpić, lecz się oganiał, lub grotem odgrażał. Nadaremnie przekładali mu oficerowie, aby się poddał. Na całą odpowiedź palnął jednego drzewcem przez plecy, i znów groził. Nadjechał Konopka i starał się przekonać go „że dał już dowody prawdziwego męstwa i wierności, co my umiemy cenić i dla tego też będzie u nas jako dzielny żołnierz ze wszelkimi względami uważanym, lecz potrzeba aby nam zaufał, i broń złożył, bo zresztą dalszy z jego strony opór jest już nierozsądkiem.” On to spokojnie wysłuchał, ale w końcu pchnął w głowę podpułkownika, szczęściem, że ceratowkę tylko przeszył. Widząc to jeden z naszych, najechał go koniem tak, że się przewrócił a potem lancą przebił leżącego. Szczerze żałowaliśmy go, bo jakkolwiek opór podobny zdaje nam się w takim już razie być szaleństwem, ale zawsze ta pogarda życia i poświęcenie się za swoją sprawę, jest wielkodusznością prawdziwą.

Jak wspomniałem jeńców 120 i tyleż koni dzielnych, było owocem tej krótkiej wyprawy. Z naszej strony poległ jeden żołnierz i kilkunastu mieliśmy rannych. Nasz obóz, stojąc na wyniosłem miejscu pod miasteczkiem Liwcem, patrzał się na całą tę utarczkę, a gdyśmy już w wieczór z łupem i niewolnikiem wracali, zaszedł nam drogę z całym sztabem i muzyką Umiński, i trzykrotnem okrzykiem „vivat ułany!“ powitał. To atoli zwycięztwo wiele nas później kosztowało! Rossyjski ten korpus był zacholerzony. Wiara nasza przez ciąg kilkomiesięcznej kampanii biwakując ciągle, obdarła się i zbrukała całkiem. W mantelzakach zabranych z koni, znalazła się bielizna ładna, kolorowa, i obuwie nowe, w które nasi zaraz się postroili i zarazili. We dwa dni potem w obozie naszym straszna wybuchła cholera! Łupem jej stał się nasz dzielny podpułkownik Konopka, waleczny kapitan Dąbrowa i wielu oficerów, wojsko, zaś szczególniej piechotę, tak zmiatało nagle, że wśród śpiewów, śmiechu i żartów, nagle człowiek padał, czerniał i w okropnych kurczach, w kilka godzin kończył bez ratunku. Liw cały, wszystkie ambulanse i szpitale polowe zapełniły się konającymi, trwoga

ogarnęła najtęższe umysły, takie nawet co w obec latającej na placu bitwy do koła śmierci nie zadrżeli.

Zalecali nam zaraz po obudzeniu się ze snu napić się wódki, aby zarażone powietrze na czczy żołądek nie działało szkodliwie, dawali nam do mycia się chlorek. Pomnę że chloru nie używałem ale półgarncowa manierka prawie nigdy mi na dobę nie wystarczyła. A choć to tak pilnie prezerwatywy nakazanej przestrzegałem, ani mi to głowy nie zawracało, ani napadu cholery nie doświadczyłem. Dziś gdybym się tak sprobował uraczyć, jeżeli nie na cholerę to na głowę bym umarł! Miałem ordynansa, walnego chłopaka, któren obóz cały swemi krotochwilami rozweselał. Pewnego dnia, zgotowawszy obiad, zaprosił mnie do kociołka. Zaczęliśmy jeść, i kiedy wesoło zajada według zwyczaju, prawiąc swoje niewyczerpane koncepta, naraz łyżka mu z rąk wypada, twarz mu brunatnieje, przewraca się i zaczyna się taczać jak kula. Z razu sądziliśmy, że to nowy jakiś żart jego, ale gdy potem zaczął boleśnie jęczeć, wzięto go na nosze, chcąc zanieść do szpitalu. Napad jednak tak był gwałtowny, że nim go donieśli, umarł!

Na drugi dzień po naszej wyprawie za Liwiec, poszedłem dowiedzieć się do szpitalu co się stało z naszym rannym Przyłuskim? Zastałem go jeszcze żyjącego!

Ach! był to okropny widok! Twarz miał żółtą jak po trzech dniach z grobu dobyty trup, męczył się okropnie; albowiem mając zgruchotane zupełnie biodro i całe udo, na wylot przeszyty, musiał jednak czekać skutków gangreny, która z wolna jakoś postępowała. Palił jednak fajkę, lecz z bólu cybuch zgryzł do połowy.

— Jakże się masz Auguście? zapytałem biedaka.

— Ach! nie mogę skończyć! odrzekł.

Ścisnąłem go za rękę i wyszedłem ze łzą w oku, bo niepodobna było znieść tego widoku. Dopiero we 12 godzin potem skonał.

Te parę tygodni, cośmy pod Liwem stali, jakoś obfite były w ważniejsze wypadki. I tak naprzykład dla przestrogi drugich, opowiem zdarzenie które często się powtarza w kampaniach, to jest, że swoi ze swoimi się pobiją. Są to zwykle wyniki nieostrożności nocnych patroli, najczęściej nieprzytomności komendantów podobnych wycieczek, lub jeżeli się to przytrafi, jak nam większemu *rekonessansowi*, to nieprzezorności szefa sztabu, jego niedokładnemu rozpatrzeniu się w mappie miejscowej, czyli na planszy operacyjnej.

O milę przeszło od nas stał obóz rossyjski. Postanowiono w naszym sztabie obóz ten jednej bardzo ciemnej nocy zaalarmować. Na ten więc cel wykomenderowano, szwadron jeden z naszego pułku, i jeden z pułku trzeciego strzelców konnych. Szwadrony wyszły, całkiem nie wiedząc o sobie, przeciwnemi drogami, obliczono wszakże że z dwóch stron równocześnie powinniśmy byli na obóz uderzyć. Jak wspomniałem, noc była zupełnie ciemna, szliśmy cicho i ostrożnie jak zwykle w podobnym razie. W tem na wstępie do jakiejś wsi, słyszeliśmy zapytującą się widetę, «kto idiot?» Nikt się w naszej szpicy nie odzywa, tylko postępujemy stępo dalej. «Kto idiot« zapytał znowu, my nic. Za trzecim razem, gdy na swoje «kto idiot, nie odebrał żadnej odpowiedzi, dał ognia, pomknął z miejsca galopem i zginął w ciemności. Wtenczas komendant naszego szwadronu zakomenderował: „kłusem!» Ale ledwośmy wjechali w środek wsi, słyszemy z przeciwnej strony także kłusem jadącą na nas jazdę. Cofnąć się, było niepodobieństwem, rozwinąć, podobnież, bo położenie miejsca było takie: Z jednej strony na stromym pagorku rzędem stały stodoły, poniżej droga tak wązka, że trójkę jazdy pomieścić tylko mogła obok, a niżej, parów głęboki na którego dnie potok gdzieś tam mruczał sobie po kamieniach. Gdyśmy się zetknęli, każda strona pewna że jest na przeciw nieprzyjaciela, przywitaliśmy się bez wachania strzałami. Wszelako przeciwna strona, jako strzelcy, swemi karabinkami miała nad nami przewagę, i gdy nasi tylko lancami pchali przed siebie, niemogąc nikogo dosięgnąć, bo i konie od strzałów gęstych wśród ciemności wtył się rzucały i wpychały w parów, oni sobie tymczasem palili do nas, jak do kaczek.

Trudno opisać ten popłoch, zamieszanie, przeklinania rannych, krzyk i wrzawy, jakie tam były. Co nas zaś bardziej jeszcze upewniało że to byli Rossyanie było to, że wśród blasków ognia ujrzeliśmy szare burki które miał jeden pluton *Augustowskiej* jazdy, dodany szwadronowi strzelców, potem, że któryś z officerów tamtej strony ciągle na swoich z moskiewska krzyczał *„hurra rabiata!”*

Jednakowoż, gdy to już dość długo trwało a bez żadnej jakoś decyzyi, któremuś z officerów naszych podsłuchanem się to zdawało; odezwał się więc głośno i począł wołać *„Warszawa! Warszawa”* (*był to parol dnia tego*). Tu dopiero strzelcy zawołali: „Stój! stój! bo to nasi! nasi!» Zewsząd podobnież poczęły się odzywać głosy, ustały strzały poczęło się też rozwidniać, więc obejrzeliśmy się po sobie, ile nas też ten żart kosztował? Smutny zaiste okazał się wypadek z obliczenia. Z naszej strony poległo 4. a rannych 3. także koni kilka. Od strzelców zostało tylko rannych 3. Byłto owoc wyprawy źle obliczonej, nie postrzeżono bowiem na mapie w sztabie, że do obozu rossyjskiego obydwa szwadrony koniecznie powinny były przez tę wieś przejść, gdzie właśnie widetta rossyjska postawioną była. Przypadek zrządził, że właśnie razem z przeciwnych stron weszliśmy do wspomnionej wsi, i razem usłyszeliśmy zapytanie Rossyanina: *„kto idiot?”* potem strzał, potem kłusem idącą jazdę. Że zaś nie wiedzieliśmy wcale o sobie a noc była zupełnie ciemną, bardzo więc naturalnie, że wzajemnie wziąwszy się za nieprzyjaciół, podobne *qui pro quo*

nas spotkało. A tak gdy w obozie rossyjskim słyszą jak my się ze sobą bawiemy i gotowemi lalkami są godnie nas przyjąć. My nie wiele myśląc z bardzo rzadkiemi minami wróciliśmy do obozu.

Teatr krakowski.

Repertoar sceny. Dzieła oryginalne rękopiśmienne z lat kilku ostatnich.

(Dokończenie).

Zaręczenie komedya w 4. aktach prozą. Myśl jej jeszcze piękniejsza. Poeta przeprowadza obraz, w jaki sposób klassa najwyższa społeczeństwa, to jest: rodowa, kształci się moralnie, — jak uduchownia się ona, potęguje umysłowość swoję za popędem danym od klassy niższej rodem, ale wyższej patryotyzmem, sercem i naukowością, jak klassa niższa, oddziaływa na sfery wyższe, będąc ich mistrzynią uczuć i pojęć narodowych. Przeobrażenie się charakteru Konstancyi, pierw dziewczyny czczej, salonowej, bezmyślnej—na kobietę z sercem i głową, a to za wpływem młodego jej nauczyciela, i przeobrażenie się sposobu widzenia Boratyńskiego, pierw człowieka obojętnego na kraj i na wyższe uczucia, a to za wpływem młodej jego lektorki Klaudyi, przedstawił autor jasno i dotykalnie.

W ogóle Gorczyński nie ubiega się w żadnej sztuce za komiką, za wprowadzeniem tu i owdzie miejscowych stosunków, osób i wydarzeń, przez co interesowałyby więcej publikę, nie sadzi się na powikłanie, bo jemu idzie wyłącznie o plastyczność myśli. Dla tego to tak komiczny charakter plotkarza salonowego Lorewicza (w sztuce *Narzeczeni*) jak i w innych komedyach jego jowialne postacie zwykle sług grają rolę podręczną, jako uboczne sprężyny w całym mechanizmie dzieła. Dyalog snuje się prosty, naturalny, wypadki bez niespodzianek, nadzwyczajności i owych *qui pro quo*, tak podnoszących zajęcie się publiki; ale rozwój tematowej myśli rozrasta się z każdym aktem, i prawda zostaje w końcu udowodnioną.

W komedyi *Olimpia* w 4 aktach prozą, poeta próbował więcej komiki, opracowawszy wizerunek Barona i jego kamerdynera. — Szlachetność jednak Olimpii występuje tu na pierwszym planie. W ostatnich aktach jest kilka scen effektowych.

Komedya: *Starościanka* czyli *Verbum nobile* w 4. aktach prozą, uchwyca obyczaje z końca stulecia ubiegłego. Francuska galanterya kasztelana, buta nieposkromiona starosty i czapkowanie jowialnego dworaka szlachetki Domejki, starał się autor oddać z historyczną wiernością, mianowicie wierniej daleko co do stylu i języka, niżeli oddaną jest elegancka, wymuskana, salonowa komedya Korzeniowskiego: *Wąsy i peruka*. — Treść Starościanki znajdujemy w powieści Gorczyńskiego *Obrazek z czasów Stanisława Augusta*, wydrukowanej w Dzienniku mód lwowskim r. 1848.

Wykazaliśmy, że Gorczyński napisał już około 20 większych, nam znanych sztuk, a nowe ciągle układa i obmyśla. — O nich rozwiedliśmy się nieco, bo dotąd nie są nigdzie znane a są pożądane dla prawdziwych miłośników sceny ojczystej, którzy radzi poklaskują każdemu owocowi pracy samoistnej, nie lekceważąc jej, nie obryzgując jej zarozumiałem potępieniem, bo pojmując konieczność zachęcania, dla nadania popędu talentom celniejszym, ku opracowywaniu niwy ojczystego dramatu, którą niedbalstwo wszystkich naszych poetów tak pozostawia odłogiem. Szanujmy przynajmniej to co mamy, abyśmy uprzedzoną obojętnością i tego grosza owdowiałego nie postradali.

Gorczyński jest u nas komedyopisarzem sztuk poważniejszych, zaś w krotofili i farsie próbują sił swoich Anczyc i Ładnowski. O siedmiu utworach *W. Anczyca* pisano już dawniej, ósma praca jego: *Łobzowianie*, krotofila ze śpiewami, skreślona w guście Chłopów Arystokratów, pojawia się na scenie z nadchodzącym dniem nowego roku. Młody ten bardzo dowcipny pisarz, mógłby częściej zasilać drobnemi, z miejscowych obyczajów czerpanemi obrazkami, gdyby go umiano zachęcić do zajmowania się ciągłego pracą na tej niwie.

Ładnowski Aleksander. Oprócz znanych tu jego sztuk, jako: Berek, Szlachcic z Pokucia krot. w 1. akcie, Icek Polkwicer k. w 3. a. Lokaj za pana, k. w 1. a., Wiesław dr. w 5. akt. Rusinowska dram. w 5. a. (może tylko korzystał z rękopismiennego dramatu *Stanisł. Jaszowskiego*), Czartoryjska dr. w 6. akt. przedstawi w przyszłym, miesiącu dwie nowe sztuki u nas nie grane: Filozof z potrzeby k. w 3. aktach. — Comber, komedya.

Oprócz tych miejscowych pracowników, gdybyśmy chcieli poszukać więcej dzieł oryginalnych dla odświeżenia repertoaru, moglibyśmy wzrok zapuścić w strony odleglejsze, a natrafilibyśmy na wiele utworów nieznanych tutaj, a zachowanych bądź w rękopismach, bądź drukiem. — Obecnie mówimy o rękopismach z lat kilku ostatnich, wymieńmy niektore z nich, tylko dla wskazówki, może nie jedno podobałoby się na scenie, gdyby takowe chciano odegrać i w tym celu pozyskać je dla repertoaru.

I tak wr. b. pisano dla sceny warszawskiej dramat w 3. aktach p. t. Brat bezimienny.— Jakaś autorka w Słucku utworzyła dramat Wdowa po Samobójcy. Innej autorki grywają w r. b. komedyą: panny Konopianki i t. p. Warszawski teatr w poprzednich latach wystawiał kilka oryginalnych bezimiennych utworów; z tych przytaczamy niektóre, jako to: Filozofomania k. w 1. a. Dwie szkatułki k. w 2 a Panna na wylocie k. w 2. akt. To brat k. w 1. a. Ród Maranów d. w 3. a. i t. d, *Chomiński Michał* dostarczył kilka komedyi swoich.

Gregorowicz Jan Kanty prócz niefortunnego Janka z pod Ojcowa, udzielił komedyą: Powrót flisaków i komedyą w 2. a. p. t. Zaloty nowomodne.

Grywano także na teatrze warszawskim dramata *Ludwika Niemojewskiego* który r. 1851 wydał drukiem komedyą: Dwa towarzystwa, nie znamy ich tu wcale.

Grano tam także *Pacewicza*: Manuela d' Avilez dr. w 3. aktach. *Zaborowskiego*: Służący mojego stryja k. w 2. a. *Baranowskiego A.*: Okrężne, krotofila, *Karola Kucza*: Nowa miłość k. w 1. a. Marynarz k. w 1. a. Zapomnienie chwilowe k. w 2. a., i jego drukowaną komedyą: Przebiegły kuzynek. *Chęcińskiego* dramat w 1. a. Poeta. *Gwozdeckiego Balt.*: Miłość i pieniądze, komedya.

J. Kraszewski nadesłał dwie komedye teatrowi warszawskiemu. Może to będą owe dawniej już nakreślone: Pan Hrabia k. w 3. akt. Poeta jakich wielu dr. w 5. a. Drukowane jednak jego utwory dramatyczne nie wiele wróżą o jego znajomości sceny, być może iż niedrukowane dotąd komedye są zręczniej ujęte w formę dramatyczną.

Szukając skrzętnie prac oryginalnych do repertoaru dzisiejszego wyśledzilibyśmy może w innych stronach nie jedno dzieło uwagi godne. Wszakże po prowincyonalnych teatrach grywane bywają sztuki chwalone, lecz tylko wiadome nam z tytułu. W Szkłowie przedstawiają dramat *Wysockiego Z.* w 5. a. p. t. Miłość i kochanie. *Żmijewskiego Antoniego* w Mochilewie kom. w 2. a, Straż na upiora. — *Zabierzewskiego Feliksa* w Rzeszowie: Wybieg za wybieg kom. w 3. aktach i t. d.

Zwróćmy uwagę na sam Lwów, a ujrzemy tam że pisano lub przedstawiano tamże sztuki, które dotąd nie oglądano na scenie krakowskiej. Kamiński, Thullie, Starzewski, Lidl i t. d. nie jedno pisali, o czem my tu nie wiemy. *Kamińskiego J.* dramat: Listopad, komedye: Spekulant, Despotyczna Starościanka i inne nie są tu znane, tak samo jak nie są znane: *Starzewskiego Szczęsnego* dramat: Serce i wzrok. *Antoniewicza M.* piękny dramat w 4. a. Anna Oświecimówna, *Borkowskiego Aleksandra* dramat: Marek Jakimowski. *Lidla Karola* dram

Teresita. *Stryjewskiego Tomasza*: Studenci k. w 3. a. — bezimiennego *K. W.* Janoszczyk dramat i inne bezimienne jakoto: sielanka Brodzińskiego: Wiesław, przeobrażona w obraz sceniczny.

Niedawno, bo w połowie roku 1852 nadesłano do Lwowa ze stron różnych, na konkurs ogłoszony, kilkanaście sztuk, ułożonych przy mianym względzie na scenę. Dziennik literacki miał sprawozdanie podać o nich, czego jednak nie uczynił, a dyrekcya teatru, nie wiem dla czego, prócz uwieńczonej sztuki Korzeniowskiego, podobno nie przedstawiała innych, — i sądzę, że nie czyniła kroków w celu pomnożenia repertoaru temi dziełmi.

Ci autorowie nadesłali ówczas swe rękopisma: [1]) *Kiciński Feliks*: Zemsta, dr. w 4 a. [2]) *Danilewicz Wincenty*: Zbigniew trag. w 3. akt. [3]) *Sadowski Kazimierz*: Odsiecz Wiednia dr. w 5. a. [4]) *Supiński Józef*: Tatarzy, tragedya w 5. a, [5]) *Skrybiński*: Zbieg, kom w 3. a. [6]) *Blaim*: Piotruś dr. w 3. a. Sumienie charakterystyczne dr. w 3. a. Staruszkowie dr. w 3. a. Gracze k. w 4. a. Walerya dr. w 4. a. [7]) *Hoszowski Aleksander* Marya czyli społeczność nasza dr. w 3. a. [8]) *Romanowski Feliks*: Dzicz dr. w 4. a. [9]) *Gwozdecki Baltazar*: Miłość i zbytek dr. w 5. a. [10]) *Boznański Feliks*: Dwa zdarzenia społeczne k. w 3. a. [11]) *Chyliński Marcin*: Dwoje odwidzin k. w 4. a. [11]) *Bezimienni*: Książę artysta dr. w 4. a, Narzeczeni k. w 4. aktach.

Nie podobna przypuścić, aby pomiędzy tylu sztukami konkursowemi, żadna nie była godną ukazać się na scenie, lub by połowa z nich przynajmniej, nie mogła z korzyścią dla kassy teatralnej przejść na teatralny repertoar, jak skoro dla teatru pisano je, i miano odwagę ubiegać się o pierwszeństwo z Korzeniowskiem.

Nie podobna, abym w pobieżnym szkicu podawał wiadomości o wszystkich znanych mi pracach rękopiśmiennych, których wyśledzenie i wcielenie w repertoar dzieł oryginalnych, byłoby pożądanem. — O niektórych dziełach nie możnaby nawet orzec, czy mogłyby przyjętemi być na scenę, wyszukanie ich tylko dla ich ocenienia, zbogaciłoby może scenę nie jednym nabytkiem.

Wiemy n. p. że w rękopismach *Michała Wiszniewskiego* jest komedya p. t. Plotki. — *Godebski Ksawery* napisał 7. komedyi i 1 tragedyą, z tych niektóre miano grać we Lwowie. — Pan *Pias.* . . ma w rękopismie chwalony dramat: Włoszka na Zygmuntowskim dworze. — Między rękopismami biblioteki Odnowskiej znajduje się dramat: kobieta, utworu *pani Walde. Chodkowski Ludwik* lekarz, pisał niedawno komedyą: Kulawy. — *Apollon Korzeniowski* wydrukoweł tylko akt 1. swego scenicznego utworu: Komedya. *Zalewski Bohdan* miał jeszcze w r. 1852 wykończyć dwa dramata, o których ówczas donoszono. *Szpilewski Paweł* pisał r. 1853 dla sceny warszawskiej dramat: Skasowane Czwartki. — Czytałem dramat w 5. a. Napoleon w Warszawie, utworu *Filipa Sztolzmana* w Krakowie. —

Pomnę, że już nieco dawniej zdarzyło mi się czytać dramata *Jana Zawadzkiego* z których jeden skreślony na wzór Ruiblasa, inne były historyczne; między temi dramat: Jezuici czyli Starosta Wolski. W tym samym czasie pisywał także w Krakowie dramata historyczne, zawcześnie zgasły, uzdolniony *Stanisław Chrzanowski.* Pozostały po nim te utwory sceniczne: Zebrzydowski, Sąd kapturowy, Ostatnia z książąt Rożyńskich, Szpieg, Konfederacya Barska, Chłop, pan i żyd. Czyż choćby jedno z tych nie dało się wystawić, skoro pisane były z umyślnym względem na scenę. Rękopisma zachowane są u brata jego, łatwoby je pozyskać, a dramat narodowy pięknie ułożony, więcej by się podobał, niż owe wszystkie łataniny Birchpfeifrowej z romansów, ochrzczone nazwą dramatów.

Jedna z pań napisała wcale nie złą komedyą: Malwina czyli zemsta kobiety w 3. a. a i drugą wierszem pisać spróbowała. Jest też w rękopiśmie: Bezkrólewie, śliczny dramat autora Glińskiego, są również trzy sztuki z życia Jadwigi wzięte, pióra trzech autorów miejscowych.

Tyle na dziś o piszących sztuki, a raczej o samych tylko pracach rękopismiennych z kilku ostatnich lat. Nie wzmiankowaliśmy o takich, które zdawały nam się mniej godnemi wzmianki, a jednak więcej niż 50 osób zebraliśmy, których prace po większej części grywane były w ciągu tych kilku lat, lub napisane były dla sceny.

Liczba dziś piszących znacznie pomnoży się, gdy przyjdzie nam mówić o dziełach scenicznych z lat ostatnich, drukiem ogłoszonych. Nam tylko szło o wykazanie, że są prace oryginalne, tylko trzeba wystawianiem ukrytych prac autorów zachęcać ich i skłaniać do gruntowniejszego zajęcia się sceną, do częściejszego pisywania.

Takie mnóstwo nowych dzieł a nieznanych na scenie krakowskiej, zastąpiłoby potrzebę powtarzania tłumaczeń melodram barbarzyńskich, odświeżyłoby na długo repertoar, zmuszony ratować się farsami jak Indiana, Krakowianka i t. p.

Nie mówię tu już o powtórzeniu dzieł oryginalnych, rzadko przedstawianych jak n. p. *Majeranowskiego* Urszula Mejerinn, Dwory polskie, Jan Kazimierz, Hrabianka Krasińska i wyśledzenia jego sztuk nieznanych tu: Pan Marchewka, Ślusarze i t. d. o powtórzeniu *Ulrycha Leona* komedyi: Chloroform; *Lenartowicza T.* Tyrteusz, Wygnaniec, i tym podobnych, bo jedne możeby dzisiaj granemi być nie mogły, a drugie nie zawsze korzystnemi byłyby dla kasy bo nie przemawiałby za niemi powab nowości.

W powyż spisanych uwagach podaliśmy tylko wskazówkę do śledzenia prac tutaj nieznanych, bez wymagania od Dyrektora, by zajmował się wyszukiwaniem utworów rozprószonych po bożym świecie, bo pretensya taka byłaby śmiaszną. Wskazówka tylko taka posłużyć mogłaby do wystarania się o te przynajmniej dzieła których uzyskanie nie pociągnęłoby za sobą długich zachodów. Niejedno z dzieł tych dla mierności swojej nie dałoby się przedstawić ale ocenienie jego wartości dopiero po odczytaniu jest możliwem. Nim jednak Dyrektor będzie mógł myśleć o narodowych lub oryginalnych sztukach, powinna publiczność pomyśleć o podaniu ręki narodowej scenie, powinien *Czas* na seryo zająć się roztrząśnieniem kwestyi teatralnej i praw polskiego teatru.

Rozmaitość.

*** Od wydawcy.** Już przed dwoma tygodniami zapowiedziano nam listem równocześnie wysłaną przesyłkę pocztą rycin mód z Paryża. Z powodu utrudnionych obecnie komunikacyj dotąd takowych nie odebraliśmy. Z tego powodu dopiero później, zapewne za dni kilka, przeszlemy zaległe za grudzień, a kilkunastu prenumerantom i za listopad ryciny. Otrzymaliśmy już dalszy ciąg Dziwożony. Niebawem go umieścimy wraz z powieścią jednotomową Kraszewskiego, którę w wtorkowym rozpoczynamy Numerze.

Z wyjściem dzisiejszego Numeru Nowin, ostatniego w tym roku, cenę prenumeracyjną rocznika Nowin kompletnego, podnosimy z sześciu reńskich na ośm. Dla nowych zaś prenumerantów Nowin komplet egzemplarzy od początku powieści Dziwożona t. j. od połowy czerwca, kosztować będzie trzy złr. m. k. Komu zaginęły pojedyńcze Numera, ten z ostatniego kwartału, za prostą reklamacyą, otrzyma je pocztą gratis, z dawniejszych zaś kwartałów za opłatą 3 kr. m. k. za Numer.

Kończąc piewszy rok wydawnictwa Nowin, tuszyć sobie możemy śmiało, iż dotrzymaliśmy obietnicy, w programie wyrażonej. Kilkanaście tomów powieści oryginalnych z pióra najznakomitszych po większej części powieściarzów, podaliśmy czytelnikom naszym. Otworzyliśmy przytem pole popisu dla młodszych pisarzów, z których kilku, wystąpiwszy po raz pierwszy w naszem piśmie, znamienite rokuje talenta. Zdaje nam się nawet, iż przyczyniliśmy się do obudzenia zamiłowania w czytaniu utworów pisarzów polskich. Zapewne iż o wiele podnieść by się dało to pismo. Ależ w jednym roku nie

można uczynić wszystkiego. Spodziewamy się iż w niedostatki które jasno widzimy, w następnym roku po części przynajmniej usunąć będzie można, iż pismo nasze odpowie swemu tytułowi, dostarczając czytającej powszechności najświeższych nowin wyszłych z pod pióra pisarzów utalentowanych. O takich to bowiem nowinach myśleliśmy przy chrzcie naszego dziennika.

* Druk pamiętników Ułana jest na ukończeniu. Po wyjściu tego dzieła cena prenumeracyjna ustaje, a sklepowa będzie 1 złr. 30 kr.

Znaczenie poprzednich szarad:

1. Nowiny. 2. Powrót. 3. Ułany. 4. Cholera. 5. Szarańcza.

Przyjechali dnia 28. Grudnia do Lwowa.

PP. Janko Henryk, z Hoszan. Prytyka Karol, z Tucznego. Zarewicz Władysław, ze Zawadki. Strzelecki Eugieniusz, z Wyrowa.

Wyjechali dnia 28. Grudnia ze Lwowa:

PP. Ustrzycki Włodzimierz, do Przemyśla. Krasicki Edward, hr. do Gaj. Rodakowski Max., c. k. rotm. do Czerniowiec. Spiss Józef, c. k. podpułkownik, do Krakowa Smarzewski Seweryn, do Hankowic.

Lwów 29. Grudnia. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 32 złr. — kr. do 34 złr. — kr. — Żyta po 28 złr. 30 kr. do 29 złr. 30 kr. Jeczmienia po — złr. — kr. do — złr. — kr. Owsa po 18 złr. — kr. do 20 złr. — kr. Grochu po 26 złr. 15 kr. do 30 złr. 15 kr. Hreczki po 19 złr. — kr. do 22 złr. — kr. — Ziemniaków po — złr. — do — złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 30 złr. — kr. do 35 złr. Sosnowego po — złr. — kr. do — złr. — kr. w. w. Cetnar siana 2 złr. 42 kr. do 3 złr. 30. kr. Centnar słomy 1 złr. 50 kr. do złr. 2 kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity 5 Złr. 20 kr. w. w.

Kurs telegrafowany z Wiednia 29 b. m. o g. 2. po połud.

Amsterdam	—	Medyolan za 300 lirów .	$125\frac{3}{8}$
Augsburg za 100 złr. .	$127\frac{1}{2}$	Paryż za 300 franków .	$148\frac{1}{4}$
Bukareszt	—	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	$126\frac{3}{8}$	Srebra agio	—
		Pożyczka 5% $82\frac{13}{16}$ $4\frac{1}{2}$	$71\frac{3}{8}$
Genua.	—	Pożyczka lit. B.	—
Hamburg za 100 tal. banco	$93\frac{3}{4}$	Akcye banku	1238
Konstantynopol	—	Kolej północna	$18\frac{1}{2}$97
Liwurno	—	Obl. ind.	—
Londyn za 1 funt szterl.,	12 19	Nowa pożyczka z loteryą	$98\frac{1}{16}$
Marsylia	148	Pożyczka narodowa . .	$86\frac{1}{4}$

Wczorajszy **Kurs Lwowski** Gotówką towarem.

	Gotówką		towarem	
Dukat holenderski	złr. 5	kr. 52	złr. 5	kr. 56
Dukat cesarski	« 5	» 56	» 6	« 2
Półimperyał zł. rosyjski	« 10	« 10	» 10	« 15
Rubel srebrny rosyjski	» 1	« 58	« 2	» —
Talar pruski	» 1	« 53	» 1	« 55
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	» 1	« 26	» 1	« 27
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. bez kuponu	» 89	« 40	» 90	« 10

Obligacye. indemnizacyjne 74 15 do 75 złr. — kr.

Z gospodarsko-technicznego zakładu w Berlinie zostającego pod przewodnictwem Dr. W. Keller, aptekarza 1. klassy (mieszkającego: Prenzlauer-Strasse 58.) od 15tu lat istnienia tego zakładu wyszła bardzo wielka liczba mężów, szczególnie w gorzelnictwie teoretycznie i praktycznie wykształconych. Podobnież pędzeniem gorzelni zajmują się w tym zakładzie praktycznie bez przerwy a w każdej chwili dostarczyć może bardzo biegłych techników gorzelnianych do zaprowadzenia najkorzystniejszego postępowania z zacierem i sztucznemi drożdżami. Z najnowszych wynalazków wymienić należy najstosownieisze dla gorzelni, browarów piwnych i fabryk cukru ogniska i piece, w których 25 do 50 procentu oszczędza się paliwa, p o w t ó r e, aparata spirytusowe, również aparata do zacieru i destylowania najnowszej konstrukcyi; p o t r z e c i e zegarki spirytusowe które każdą w gorzelni uzyskaną kwartę spirytusu aż do miliona kwart najdokładniej oznaczają w liczbach i podług procentów. P o c z w a r t e. Wyrabianie z kukurydzy spirytusu i drożdży sztucznych w największych rozmiarach. P o p i ą t e. Największe udoskonalenie przy paleniu wódki z syropu melasy i buraków. P o s z ó s t e. Zupełny rozkład i wyczyszczenie z osadu kamiennego kotłów parowych środkami organicznemi.

Handel „pod Nadzieją" Michała **Dymeta** we Lwowie poleca się w tym względzie do ułatwienia zamówień, i t. p.

(290) (1—3)

(3—3) (188)

*

* *

1854. **Listopad.**

Świątynia małżeństwa.

Zakład ten istniejący dopiero od 6. miesięcy (dla wszystkich narodów) liczy już przeszło 200 wpisanych. Wpisali się do tego zakładu osoby z wszystkich kantonów Szwajcaryi, Galicyi, Badeńskiego, Czech, Saxonii, Bawarii, Wirtenbergu, Prus, Włoch, Anglii, Austryi i Francyi, których majątek razem dochodzi kilku milionów. Między niemi znajdują się córki i wdowy wszystkich stanów, profesyoniści, artyści, professorowie, kupcy, właściciele domów, karczmarze (wiarń), hotelów, dóbr, fabryk, lekarze, aptekarze, budowniczy, kapitaliści, prawnicy, radcy gmin policyjni i miejscy, wysocy urzędnicy biurowi i od kolei żelaznych, kantonowi i federacyjni, oficerowie, kapitanowie parowych statków i dyrektorowie kolei żelanych, dowódcy wójsk książęcych, oficerowie cesarsko-francuskiej legii honorowej i t. d.

Zgłoszenia wraz z portretami odbierane są frankowanemi listami pod adresą B. B. poste restante w Bernie, Paryżu, Sztutgardzie i Algierze.

Dyrekcya.

DWA FORTEPIANY

jeden nowy, drugi stary do sprzedania lub wypożyczenia, bliższa wiadomość pod Nr. 121 miasto na 3cim piątrze. (178. 4—6)

---

(196) (4—8)

Młyńskich kamieni

gatunku najlepszego, różnej grubości i wielkości, po cenie 40 kr. m. k. za cal, dostać można każdego czasu bez dalszych opłat w kamieniołomie wsi Żędowic w obwodzie Brzeżańskim, o pół mili od drogi cesarskiej a milę od Przemyślan odległej.

Z dzisiejszym Numerem kończy się pierwszy rocznik Nowin.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**